

Sylwetki Siatkarzy

Sebastian Świderski – zawodnik kompletny

- *Ciężko sobie wyobrazić kadrę bez Sebastiana* – mówi zapytany o swego reprezentacyjnego kolegę Piotr Gacek.
- *To ikona reprezentacji. Zawodnik kompletny, świetnie atakuje, świetnie przyjmuje.*

U progu wielkiej, sportowej kariery...

- *Wszystko zaczęło się dosyć szybko*
- wspomina Sebastian. - W trzeciej klasie szkoły podstawowej zostałem zwerbowany przez mojego nauczyciela i pierwszego trenera Stanisława Kurysia do klasy sportowej w Szkole Podstawowej nr 17 w Gorzowie Wielkopolskim. Miałem tylko dwie możliwości: albo siatkówka, albo pływanie. A że pływać nie za bardzo lubię i w ogóle nie przepadam za wodą, stanęło na siatkówce i tak już zostało – mówi „Świder”.

Wydawać by się mogło, że tak pracowity, młody chłopak, obdarzony niezwykłym talentem, zacznie od razu odnosić znaczące sukcesy. Tymczasem, jak opowiada: - *Na laury trzeba było długo czekać* (uśmiech). *Pierwszy większy sukces przyszedł dopiero w szkole średniej, było to wygranie mistrzostwa regionu, czy makro regionu – już nie pamiętam. To nie było nic*

CV: Sebastian Świderski

Urodzony: 26.06.1977 w Skwierzynie

Znak zodiaku: Rak

Stan cywilny: żonaty (żona Olga)

Dzieci:

- Maja (ur. 25.08.1999)

- Tomek (ur. 07.05.2004)

Pseudonim: Seba, Świder

Specjalność: przyjmujący

Numer: 13

Wzrost: 192 cm

Waga: 90 kg

Zasięg w ataku: 354 cm

Zasięg w bloku: 325 cm



Kluby:

- Znicz Gorzów Wielkopolski

- Stilon Gorzów Wlkp. (1995 – 2000)

- Mostostal Azoty Kędzierzyn Koźle (2000-2003)

- RPA-LuigiBacchi.it Perugia (2003 -)

Sukcesy klubowe:

-zdobycwa Pucharu Polski ze Stilonem Gorzów (1997)

-brązowy medal MP ze Stilonem Gorzów (1999)

-wicemistrz Polski ze Stilonem Gorzów (2000)

-trzykrotny mistrz Polski z Mostostalem (2001, 2002, 2003)

-dwukrotny zdobywca Pucharu Polski z Mostostalem (2001, 2002)

Sukcesy reprezentacyjne:

- złoty medalista mistrzostw Europy juniorów (1996)

- złoty medalista mistrzostw świata juniorów (1997)

- uczestnik IO w Atenach (2004)

- wicemistrz świata seniorów (2006)

szczególnego patrząc z perspektywy czasu, ale wtedy była to dla nas naprawdę wielka rzecz. Dla mnie to był bodziec do tego, żeby dalej bawić się w ten sport.

Życie Sebastiana nabrało tempa właśnie po tym pierwszym sukcesie. Z międzyszkolnego Znicza Gorzów Wlkp. niemal od razu trafił do pierwszoligowego Stilonu. - *Tak się akurat złożyło, że kilku podstawowych zawodników odeszło z tej drużyny i od razu zostałem wrzucony na głęboką wodę –*

wspomina. - *Od pierwszego roku musiałem już grać w pierwszej szóstce i to w dodatku na dwóch pozycjach - na przyjęciu i na ataku.*

To jednak tej niezłej „szkole życia”, jak można nazwać okres spędzony w Stilonie Gorzów, Świdierski zawdzięcza to, jak potoczyła się jego dalsza kariera. - *Profesjonalne granie, profesjonalne podejście do wszystkiego zaczęło się właśnie w tym klubie - mówi. - Grając tam, zostałem po raz pierwszy powołany do reprezentacji - najpierw juniorów później seniorów. Nie mogę więc powiedzieć, że to ot tak przeszło obok mnie. To był mój pierwszy klub i dużej mierze temu klubowi zawdzięczam to, że tak daleko zaszedłem.*

W Stilonie Sebastian spędził 5 lat - można by rzec całkowicie przełomowe 5 lat, ponieważ klub najpierw spadł do serii B pierwszej ligi, by potem znów awansować. Będąc w serii B zdobył Puchar Polski, co niezbyt często zdarza się drużynom z tej „niższej półki”, a niemal zaraz po powrocie do „najwyższej ligi” zdobył wicemistrzostwo Polski.

I w tym momencie zaczęła się tak naprawdę prawdziwa sportowa kariera „Świdra”, bo Sebastian trafił do Kędzierzyna - Koźła, klubu najwyższej krajowej półki. Z tamtejszym Mostostalem przez trzy kolejne sezony sięgał po Mistrzostwo Polski oraz występował w europejskich pucharach.

- *Dla mnie było to wielkie szczęście, że mogłem trafić do ówczesnego Mistrza Polski, że mogłem grać w Lidze Mistrzów - wspomina. - Zdobywaliśmy wtedy wszystko, co*

było do zdobycia na arenach krajowych. Również na arenie międzynarodowej Mostostal szedł do przodu, w każdym roku coraz lepiej się prezentując. Mowa oczywiście o Final Four Ligi Mistrzów - najpierw w Opolu, gdzie zajęliśmy czwarte miejsce, później w Mediolanie, gdzie było miejsce trzecie.



Włoskie marzenia - czyli „zaistnieć szerzej”

- *Od zawsze moim marzeniem była gra we Włoszech - przyznaje Sebastian - Między innymi dlatego odszedłem z Gorzowa, by móc zaistnieć troszkę szerzej, żeby móc się pokazać w Europie.*

Marzenia te spełniły się szybko. Świder świetnie radził sobie nie tylko w Mostostalu, ale również w reprezentacji Polski. O poziomie, jaki prezentował, może świadczyć fakt, że dostał propozycje gry aż z siedmiu włoskich klubów.

- Kiedy dostałem propozycje z Włoch, decyzja o zmianie ligi nie została podjęta tak od razu. Naprawdę wiele dni minęło zanim zdecydowałem się na jakiś klub – wspomina - Była taka możliwość, że albo pójdę do słabego zespołu i będę grał, albo pójdę do tego najlepszego i będę siedział na ławce. Ja wypośrodkowałem to wszystko, decydując się na Perugię, bo akurat był to zespół, który umożliwił mi możliwość grania z dobrymi zawodnikami, a dodatkowo dawał mi gwarancję tego, że nie będę walczył o utrzymanie, i że będę mógł się rozwijać nie tylko przez sezon, ale przez dłuższy czas.



I tak, patrząc z optymizmem w przyszłość, Sebastian wraz z żoną i córeczką przeniósł się na Półwysep Apeniński. Początki na obczyźnie nie należały do najłatwiejszych, zwłaszcza, jeśli chodziło o posługiwanie się językiem.

- Ja akurat jestem taką osobą, która jest dosyć skryta w sobie, zamknięta i raczej nie jestem tutaj inicjatorem rozmów. Do tej pory mi to zostało, chociaż „z językiem” zrobiłem wielkie postępy. Umiem na pewno dużo więcej niż na początku. Natomiast pierwsze tygodnie były dla mnie ciężkie. Raczej starałem się uczyć powoli, bez jakiegoś pośpiechu – opowiada „Świder”.

Nic dziwnego, najtrudniej jest przełamać się i zacząć mówić. Zapytany o to, kiedy wreszcie nastąpiła ta przełomowa chwila, Świdzki odpowiada: *- Moment przełomowy nastąpił wtedy, gdy ówczesny trener Ferdinando De Giorgi na jednym ze spotkań w szatni poprosił mnie, żebym powiedział coś w końcu od siebie. Przyznam się szczerze, że wtedy byłem tak zestresowany, że nie wiedziałem nawet, co mówię (śmiech). Powiedziałem mu, żebyśmy zamiast rozmawiać w szatni wzięli się za robotę, za trenowanie i od tamtego momentu powoli zacząłem poszerzać swoje horyzonty językowe. Wiadomo, że najlepszym sposobem na naukę języka jest rozmowa i chyba od tamtej rozmowy ruszyło to wszystko do przodu.*

Świdzki gra w Perugii od sezonu 2003/2004. Nic nie zapowiada, aby ten obecny miał być jego ostatnim w tej drużynie, gdyż jego kontrakt z włoskim klubem wygasa dopiero za rok.

- Kiedy w jakimś miejscu czuję się dobrze, a tak na pewno jest w Perugii, to chciałbym tam grać jak najdłużej – mówi Sebastian. - Nie jestem raczej typem zawodnika, który przenosi się co chwilę. Może to dziwnie zabrzmieć, ale jestem wierny klubom. W swojej karierze do tej pory miałem tylko trzy i pół klubu (uśmiech). Mówię pół, ponieważ moim pierwszym klubem był Znicz Gorzów, ale to był międzyszkolny klub sportowy, czyli było to bardziej na zasadzie zabawy.

Nasz reprezentant podkreśla, iż nie chce zostać we Włoszech do końca swojej kariery - Na pewno nie zakończę kariery we Włoszech. Nie chcę. Między innymi dlatego, że córka, która chodzi tutaj do drugiej klasy, póki co skazana jest tylko język na włoski. Widzimy, że wynikają z tego śmieszne sytuacje. Na przykład jak pisze swoje nazwisko – nie pisze po polsku, tylko po włosku. Chcemy żeby skończyła szkołę we Włoszech, a później żeby kończyła swoją edukację w Polsce.

Sebastian Świderski - **Reprezentant Polski**

- Jest wzorem dla młodych zawodników – mówi o Sebastianie **Alojzy Świderek**, drugi trener reprezentacji Polski - To, co robi i jak to robi, nie tylko podczas gry, ale także w czasie treningów, w czasie rozgrzewki, całe jego postępowanie w reprezentacji jest profesjonalne i stawiane innym za przykład.

Był jednak czas, kiedy to Sebastian szukał wzorców wśród starszych kolegów i gdzieś w skrytości marzył o grze w reprezentacji Polski.

- Pierwsze powołanie dostałem... (chwila zastanowienia) Ojej, nie pamiętam (śmiech). Na pewno było to rok albo dwa przed rokiem 1996. Do reprezentacji poleciał mnie trener Świątek, mój ówczesny trener w Zniczu Gorzów – przypomina sobie „Świder”. - Ówczesna reprezentacja juniorów trenowała w Sulęcynie, czyli jakieś 45 km od Gorzowa Wielkopolskiego. Pojechałem tam na zgrupowanie, byłem w sumie tydzień. Był to dla mnie tydzień bardzo ciężkiej pracy, której nie zapomnę do końca życia. Nie byłem do tego w ogóle przygotowany, do takiego wysiłku i do takich obciążeń – mówi. - Powiem szczerze, że miałem moment naprawdę wielkiego załamania. Powiedziałem wtedy, że nigdy więcej tam się nie zjawię, nie chcę, nie będę... Później nawet trener Świątek zauważył, że straciłem ochotę do trenowania, do gry. Również on powiedział, że mnie więcej nie puści (śmiech). I na tym się skończyło. Później, kiedy już postanowiłem „zapaść korzenie” w siatkówce dostałem kolejne powołanie i zdecydowałem się „podjąć rękawicę”.



Trener Ireneusz Mazur, bo to on był tym, który w 1996 roku ponownie powołał do kadry juniorów Świderskiego, na pewno nie żałował swojej decyzji. Bowiem za drugim razem na zgrupowanie przyjechał zupełnie inny chłopak. Dojrzały, bardziej doświadczony, który zdał sobie sprawę, że tylko ciężka praca daje mu szansę na spełnienie marzeń.

- *Podjąłem wyzwanie i cieszę się, że tak postąpiłem, bo to był wielki sukces - uśmiecha się Sebastian.*

W tym samym roku „Świder” doczekał się debiutu także w kadrze seniorskiej prowadzonej wówczas przez Huberta Jerzego Wagnera. - *Bardzo się cieszę, że mogłem zadebiutować u ś.p. Huberta Wagnera, jednego z najlepszych polskich trenerów, jakich kiedykolwiek mieliśmy, który jak do tej pory osiągnął najwięcej ze wszystkich. Był to dla mnie ważny moment, taki rodzynek, można powiedzieć deser, uhonorowanie tego mojego pierwszego ligowego sezonu i myślę, że chyba także dobrej gry.*

Tak wyglądał początek sukcesów reprezentacyjnych Świderskiego. Rok 1996 został ukoronowany zdobyciem złotego medalu mistrzostw Europy przez reprezentację juniorów, w której nasz bohater występował. Rok później ta sama kadra zdołała powtórzyć sukces, przywożąc złoto z mistrzostw świata.

- *Zdawaliśmy sobie sprawę, że mistrzostwa Europy to taki przedsmak mistrzostw świata. W sumie wówczas liczyły się trzy zespoły: Rosja, Brazylia i Polska. Wiedzieliśmy również, że skoro Rosjan pokonaliśmy na ME, jesteśmy*

w stanie pokonać ich rok później, tym bardziej, że kilku zawodników z reprezentacji juniorów już grało w reprezentacji seniorów – Piotrek Gruszka, Paweł Zagumny, Dawid Murek – opowiada Sebastian. - Zawodnicy, którzy otarli się o reprezentację seniorów nie mogli sobie pozwolić na to, żeby przegrać w juniorach. Przedsmak tego, co nas czeka na MŚ mieliśmy kilka miesięcy wcześniej w Zakopanem, gdzie na obóz przyjechali Brazylijczycy. Tam rozegraliśmy z nimi kilka spotkań sparingowych, więc wiedzieliśmy, co nas czeka. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie bardzo ciężko z nimi wygrać, ponieważ większość z tych spotkań przegraliśmy (śmiech). Ale my bardzo dobrze przepracowaliśmy ten okres wakacyjny, przygotowując się do mistrzostw świata. W samych mistrzostwach pierwsze spotkanie graliśmy właśnie z Brazylią. Wygraliśmy wtedy 3:2 i dodało nam to skrzydeł, pozwoliło dojść do wielkiego finału, gdzie ich ponownie pokonaliśmy z tym, że już 3:1. Ostatecznie zakończyliśmy turniej bez porażki.



Z bagażem takich doświadczeń i sukcesów, „Świder” i większość jego kolegów z juniorskiej reprezentacji,

zostali powołani rok później do reprezentacji Polski seniorów. Wielka rewolucja w kadrze nie do końca jednak wyszła im na dobre. Młodzi zostali od razu rzućni na głęboką wodę, bowiem trener Ireneusz Mazur zabrał swoich podopiecznych na mistrzostwa świata do Japonii. Polacy zakończyli turniej na dalekiej, siedemnastej pozycji.

- Zderzyliśmy się z inną siatkówką, z siatkówką ludzi dorosłych i niestety było to dla nas wtedy zbyt wiele – wspomina Sebastian. - Niewiele brakowało, by móc pograć dłużej, awansować do kolejnej rundy. Ale niestety, Ukraina wygrała dość łatwo z reprezentacją Czech, wyprzedzając nas tym samym małymi punktami, zaledwie czterema. Na stary system to było naprawdę bardzo niewiele. To Ukraina awansowała wtedy z ostatniego miejsca do drugiej rundy.



Kilka następnych lat to, mimo dobrych występów Sebastiana, pasmo piątych miejsc na wielkich imprezach. Mistrzostwa Europy, Igrzyska Olimpijskie - wydawać by się mogło, że czegoś naszej kadrze brakowało... Polska siatkówka „podniosła” się dopiero po tym, jak objął ją trener Lozano. Można pokusić się o stwierdzenie, że to on był tym brakującym ogniwiem naszej reprezentacji.

- Raul to człowiek, że tak powiem, „z poza układu”. Człowiek, który nie patrzył na nazwiska, nie czytał gazet, nie przejmował się małymi porażkami. Wyznaczył jasny cel i nie było dla niego świętości – mówi o trenerze Lozano Świdorski. - Wykluczył z kadry kilku zawodników przed mistrzostwami Europy, co również świadczy o tym, że ma charakter i nie pozwala sobie wejść na głowę. Przyniósł to, czego brakowało nam wcześniej – twarda, żelazna taktyka i założenia, które mamy realizować. A taktyka nie zmieniała się jak wcześniej bywało, po dwóch, trzech akcjach, tylko była realizowana do końca spotkania, a to też przynosi efekt. Później wprowadził granie blok-obrona, nowy system pracy na siłowni. Wniósł do drużyny nowe pomysły, których nam wcześniej brakowało.

Raul Lozano uświadomił zawodnikom, że bez ich ciężkiej pracy, sukces, na który tak długo czekają, sam do nich nie przyjdzie. Rok 2006 w karierze Sebastiana będzie na pewno podkreślony grubą czerwoną kreską. Nie tylko, z powodu sukcesu, jaki odniosła nasza reprezentacja, ale także ze względu na ilość pracy, jaką włożono, żeby ten sukces osiągnąć. Można powiedzieć, że było to jedno wielkie,

nie kończące się zgrupowanie, przerywane rozgrywkami Ligi Światowej, Memoriałem Wagnera czy meczami sparingowymi. Wszyscy byli zmęczeni, ale Sebastian podchodzi do tego w trochę inny sposób:

- Wiadomo, że jeżeli gra się we Włoszech, to ma się niewielką styczność z reprezentacją i mały kontakt z przyjaciółmi. Natomiast w czasie przygotowań do MŚ bardzo cieszyłem się, że wróciłem do Polski i miałem okazję pobycić dłużej ze swoimi kolegami – tłumaczy.

W takich chwilach jednak dość łatwo o zmęczenie materiału. Bardzo często przychodzi nie tylko znużenie grą, ale również przebywaniem non stop z tymi samymi osobami.

- Od razu na wstępie trener Lozano powiedział, że nie wytrzymamy ze sobą miesiąc czasu w Japonii, bo przecież byliśmy tam troszeczkę wcześniej. Uprzedził nas, że będą na pewno takie momenty krytyczne, gdzie będzie między nami iskrzyło – opowiada „Świder” - Powiedział, że da nam dwa dni wolnego, ale pod warunkiem, że nie będziemy się widzieć i każdy pójdzie w swoją stronę (śmiej). Że będzie robił coś samemu. Chodziło o to, żeby ta drużyna mogła też „oddychać” poza boiskiem, poza halą. Staraliśmy się jak najmniej czasu spędzać wspólnie, nie licząc oczywiście treningów, czy zajęć, żeby nie było takiego znużenia sobą. Myślę, że to również zaprocentowało, ponieważ atmosfera w naszej drużynie była świetna do samego końca. Trzeba jednak dodać, że jak się wygrywa to i atmosfera zawsze jest lepsza, a drużyna jest bardziej skonsolidowana. Tym bardziej, że był to dla nas bardzo udany turniej, a każde zwycięstwo ogromnie nas cieszyło. Nie mogę powiedzieć złego słowa o atmosferze

w drużynie, bo chyba musiałbym zacząć kłamać (śmiej).

Na japońskim mundialu ciężko było wyobrazić sobie podstawową szóstkę bez Sebastiana. Nasz reprezentant swoją ambicją, wolą walki i umiejętnościami nie raz był podporą drużyny w trudnych chwilach. I opłaciło się. Po 30 latach Polska wreszcie stanęła na podium mistrzostw świata. Zabrakło odrobiny szczęścia a może również i umiejętności, by „Świder” mógł wrócić do kraju ze złotym krążkiem. Ale srebrny medal nie jest przecież porażką, tylko ogromnym sukcesem.

- Na początku był wielki żal. Żal, że to tylko drugie miejsce. Że zagraliśmy najłabszy mecz mistrzostw akurat w finale, że nie potrafiliśmy pokazać tego, co naprawdę potrafimy. Z drugiej strony była wielka radość, że zaszliśmy tak daleko, że mogliśmy spotkać się z tą wielką reprezentacją Brazylii i to nie na sparingach – opowiada Świdorski - Wcześniej, przed MŚ rozegraliśmy z nimi dwa mecze sparingowe, gdzie grali całkowicie inaczej, spokojniej, normalną siatkówkę, gdzie walczyliśmy z nimi jak równy z równym. Natomiast w finale pokazali nam, że nie przez przypadek są mistrzami olimpijskimi i mistrzami świata. Na dzień dzisiejszy to jest najlepsza drużyna na świecie. Ten drugi moment, moment wielkiej radości był dla mnie tym większy, że to Brazylia była przed nami, że przez ostatnie kilka lat nikt nie był w stanie z nimi wygrać w wielkim finale – tłumaczy. - Oczywiście zdarza im się przegrywać pojedyncze spotkania we wcześniejszych fazach, ale takie, które nie mają wielkiego wpływu na efekt końcowy.



Naprawdę jaki jestem...

Prywatnie mąż i ojciec. Jak sam ze śmiechem przyznaje, Olgę, swoją żonę, poznał... w drzwiach.

- W drzwiach hali Stilonu w Gorzowie Wielkopolskim. Była koszykarką pierwszoligowego zespołu (śmiech). Ja byłem debiutantem, ona już reprezentowała pierwszoligowy klub. Nasze zajęcia były zawsze po sobie i tak się poznaliśmy – w drzwiach hali – opowiada. - Jest wspaniałą kobietą, która zawsze mi pomaga, która zawsze jest obok mnie bez względu na to, jak się czuję i w jakim jestem humorze. Ma wiele cierpliwości do mnie, chociaż są momenty gdzie najlepiej zamknąłbym się w sobie, ale ona o tym wszystkim już wie i w takich chwilach stara mi się pomagać w inny sposób. Jest kobietą, przy której czuję się bardzo pewny.

Dwójka dzieci – Maja i Tomek – to oczka w głowie „Świdra”. Stara się im poświęcać każdą wolną chwilę, ale i tak jest świadomy tego, że godzenie ojcostwa z zawodowym sportem wcale nie jest proste.

- Maja bawi się (to jeszcze nie treningi) w tenis, szkołę tańca, pływanie. Tomek ma prawie trzy lata, więc jest jeszcze troszkę za młody na sport. Natomiast widać, że jest bardzo żywym dzieckiem, można powiedzieć, że nawet za bardzo – uśmiecha się Sebastian. - Jest bardzo dynamiczny i często dochodzi do sytuacji, że trzeba go odrobinę hamować, bo w ogóle nie patrzy gdzie biegnie i co robi. Tu mówią na niego mały terrorysta (śmiech). On sam zresztą mówił na siebie przez pewien czas „picolo bandita” – mały bandyta. Podporządkował sobie praktycznie cały żłobek i jest tam głównodowodzącym (śmiech).



Czas wolny, taki tylko dla siebie, to dla Sebastiana rarytas. - Jestem miłośnikiem komputerów, Internetu i jeżeli mam jakiś czas wolny, to odpoczywam właśnie przy komputerze.

Na boisku wyróżnia go niezwykła żywiołowość, ambicja, waleczność, dynamizm... Jaki jest poza nim?

- Nie umiem sam siebie oceniać. Nie jestem zwolennikiem samooceny – mówi. - Jestem dosyć samokrytyczny, jeśli chodzi o ocenianie swojej osoby. Wiele razy dochodziło do scysji między mną, a moją małżonką, która starała się coś wyciągnąć ode mnie, jeżeli

chodzi o spotkania rozgrywane na wyjazdach. Jej pytania: „ Jak Ci się grało?“, „ Jak się zaprezentowałaś?“ są zawsze bardzo mocno krytykowane przeze mnie i raczej nigdy na takie pytania nie odpowiadam. Więc ocenę swojej osoby zostawiłbym raczej innym.



Jak więc oceniają Sebastiana inni?

- Bardzo inteligentny facet, rozsądny w sporcie i w życiu, bardzo lubiany przez kolegów. Ambitny, waleczny, ale przy tym w ogóle nie jest wybuchowy, co rzadko się zdarza u ludzi z powyższymi cechami – mówi o nim kapitan naszej reprezentacji, **Piotr Gruszka**.

W podobnym tonie, wypowiada się o „Świdrze” kolejny z naszych reprezentantów, **Paweł Zagumny**. - Znamy się wiele lat. „Świder” to bardzo dobry zawodnik. Jako

rozgrywający wiem, że mogę na niego liczyć wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny. Poza tym zawsze wszystkim pomaga, jest po prostu dobrym człowiekiem.

Kiedy na parkiecie mu nie wychodzi, a drużyna przegrywa, Sebastian złość dusi w sobie. Skrywa ją gdzieś głęboko w środku i zabiera ze sobą do domu. - Wracam do domu, zamykam się w sobie i powiem szczerze, że wtedy bardzo ciężko się ze mną rozmawia, bardzo ciężko wtedy dotrzeć do mnie i żyć ze mną – tłumaczy - Natomiast jestem jaki jestem – nie jestem typem awanturnika, człowieka, który gdzieś musi odreagować. Ja po prostu duszę wszystko w sobie. Analizuję minione spotkanie, dlaczego było tak, a nie inaczej, dlaczego przegraliśmy, co ja mogłem zrobić lepiej i staram się wyciągnąć wnioski, żeby tych błędów w następnym spotkaniu nie powielić.

Przyszłość

Obok sukcesów sportowych Sebastian może się także pochwalić tytułem magistra i dyplomem ukończenia Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania. Studia zaczął będąc jeszcze zawodnikiem Stilonu Gorzów, a ukończył grając w Mosto. - Było mi dzięki temu dużo łatwiej wszystko pogodzić. Nie mieliśmy jakiś wielkich zobowiązań jeśli chodzi o grę w europejskich pucharach, więc mój harmonogram tygodnia wyglądał wtedy dosyć spokojnie. Mogłem przede wszystkim jednocześnie normalnie trenować i się uczyć – opowiada. - Dużo też zależy od wykładowców, ludzi, z którymi się współpracuje. Jeśli się trafi na człowieka, który nie stara się pomóc, to nie da się tego obejść. Nie da się zakończyć takiej szkoły. Ja na

szczęście trafiłem na bardzo fajnych, młodych ludzi, którzy chcieli pomagać i którzy mi pomagali. Jestem im za to bardzo wdzięczny. Bez ich wkładu i pomocy nie osiągnąłbym tego celu, jakim był tytuł magistra.

Wiedzę zdobytą na studiach wykorzystuje w rozsądny sposób. Jakiś czas temu został współdziaławcą jednego z miesięczników o siatkówce, który ukazuje się w Polsce. - Jestem również współwłaścicielem sklepu z odżywkami i suplementami sportowymi w Gorzowie Wlkp - dodaje.

- Wiadomo, że przychodzi taki moment w życiu, że trzeba swoje kroki pokierować w inną stronę, nie tylko w sport, bo kariera nie trwa wiecznie. Nie wiem, co będę robił po zakończeniu mojej gry, natomiast chcę spróbować różnych rzeczy. Chcę wiedzieć, jak smakuje praca poza sportem.

Już teraz zastanawia się, co będzie robił w przyszłości. Zdaje sobie bowiem sprawę, że kariera sportowca kiedyś się skończy. Pytany o pomysły ma przyszłość mówi:

- Jest parę takich drobnych rzeczy. Chciałbym stworzyć w Gorzowie Wielkopolskim, moim mieście, restaurację sportową. Kiedy to nastąpi, ciężko jeszcze powiedzieć (uśmiech). Moja rodzina ma wielki zakład rybacki na Mazurach, a muszę powiedzieć, że bardzo lubię wędkować, łowić ryby. Możliwe, że w przyszłości tam odnajdę swoje miejsce. Ale nie chcę aż tak daleko wybiegać w przyszłość, bo tak naprawdę chciałbym jak najdłużej pobawić się w ten sport.



Marzenia?

- Takie, jakie każdy sportowiec ma we krwi - stanąć na tym najwyższym podium wielkiej imprezy.

Ale jest jeszcze coś, o czym Sebastian marzy. - Żeby te wszystkie kontuzje, problemy zdrowotne wreszcie odczepiły się ode mnie (śmiech). Żebym mógł w każdym meczu i na każdym treningu dawać z siebie zawsze 100% nie zaciskając zębów ze względu na ból.

Tekst:

Natalia Starosta - reprezentacja.net
Kwiecień 2007

Z Sebastianem Świdorskim
rozmawiał: **Tomasz Kowalik**

Zdjęcia:

1. Reprezentacja.net
2. Prywatne zbiory zawodnika